



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



NIEMEN POD DRUSKIENIKAMI.

fot. J. T. Grotkowski.



ZYGMUNT GLOGER

(Garstka wspomnień osobistych w pierwszą rocznicę zgonu).

2)

Sangwiniyczny charakter narodu naszego zaczął się od roku 63 paczyć i zmieniać gwałtownie. Ongi, jak długa i szeroka Polska, atmosfera była w niej przesycona tym szczerym, braterskim, wiecznie uczynnym duchem ludzkości i tą młodzieńczą, nawet u starców, serdecznością uczuć; nic też dziwnego, że tyle rodzin cudzoziemskich, powietrza tego zachwyciwszy w piersi, przejmowały już w drugim pokoleniu wszystkie ziemi tej bóle oraz ideały. Mamże wyliczać te niezliczone tak ojczyźnie nowej zasłużone rody ruskie, niemieckie, włoskie, francuskie, tych Ostrogskich, Mieszków, Morsztynów, Borchów, Platerów, Szembeków... a z nowszych Bacciarrellich, Brandtów, Chopinów, Polów oraz wielu innych?...

Nie innym, ale właśnie z takich był ród, który nam dał Glogera.

Dziad w prostej linii naszego badacza, Wilhelm, za czasów pruskich był urzędnikiem Izby administracji publicznej w Białymstoku, a w lat kilka potem, już za Ks. Warszawskiego, piastował urząd burmistrza m. Tykocina i w r. 1808 delegowany był przez Izbę wykonawczą powiatu suraskiego do odebrania w Białymstoku wszelkich aktów pruskich.

Pana Wilhelma osobiście znał i jako urzędnika wzorowego nigdy przedemną nachwalił się nie mógł jeden z najzacniejszych ludzi, jakich ziemia podlaska wydała a uniwersytet wileński wykształcił, ś. p. Michał Łyszczynski, słynny ze swego filozoficznego myślenia i bajecznego nadmiaru energii.¹⁾

¹⁾ Stary kawaler, pan Michał, młodszy brat jenerała Stanisława, (przez całą okolicę zwanego „Decembrem”), spółdziedzic Markowszczyzny w pow. białostockim, zostawił po sobie niezwykłą pamiątkę. Droga, łącząca rezydencję Łyszczynskich z fabryką sukna, należącą do nich w fol. Topole, przechodząc przez miejscowość bardzo niską, należała do kategorii tych, o których się na Litwie zwykle mówi, że „gorsza chyba nie prowadzi do samego piekła”. Nie mogąc znieść widoku codziennych męczarni biednych koni i ludzi, stary już wówczas (około r. 1863), ale jeszcze jary pan

Z Jana Glogera i Michaliny z Woynów zasłużony nasz badacz wziął życie r. 1845 w Kamionce podlaskiej.

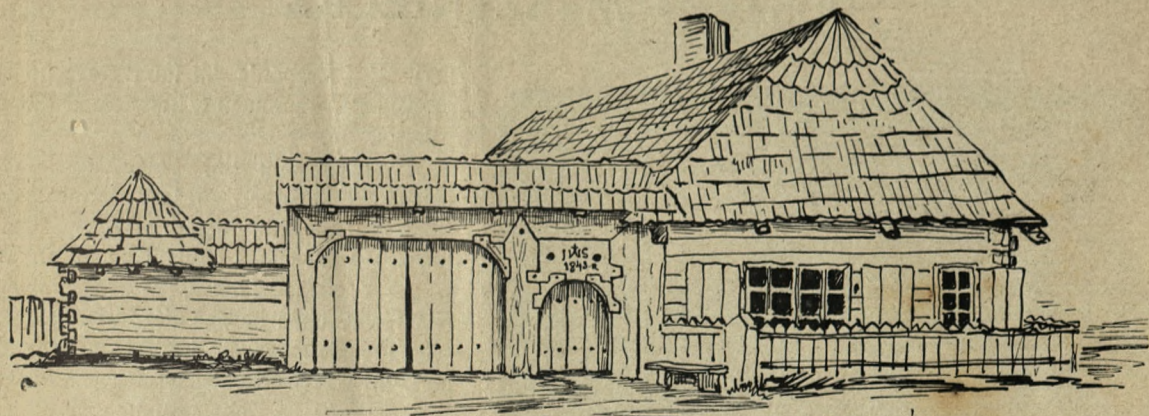
Rodzic jego (syn Wilhelma), wychowaniec uniwersytetu Aleksandryjskiego, dzielny oficer strzelców konnych, w sztuce i literaturze zamiłowany wielce, gromadził książki, kopiował nawet na schyłku życia, gdym go zaszczyt miał poznać, arcydzieła mistrzów naszych i nabywał obrazy. Ale najlepszym patentem obywatelskich uczuć pana Jana było zniesienie w swym majątku pańszczyzny w tych latach, gdy w kraju naszym same tylko w tej sprawie obiegały teorie, frazesy...

W Jeżewie, za pacholących lat Zygmunta wszystko mówiło do duszy: zasobna biblioteka,

Michał postanawia—przeprowadzić szosę. Nie bacząc o tąd ani na stan powietrza, ani na porę roku, sympatyczny staruszek z nieodstępnym młotem i koszykiem równo ze świtem codziennie wyrusza na drogę, z przyległego pola znosi i tłucze bez niczyjej pomocy kamienie, miejsca niższe dla trwałości brukuje i sypie na wierzch grubą warstwę żwiru. Po kilkunastu latach usilnej i wytrwałej pracy powstała szeroka, idealna, czterowiorstowej długości droga bita, nierównie lepsza od wielu rządowych. I nie dość na tem, z obu bowiem stron na całej długości zdołał jeszcze swą szosę niestrudzony pan Michał, niby aleję ogrodową, w przepyszne kłąby pełne jaśminów, bżów, róż sztamowych, georgiń i t. p. krzewów, a tu i ówdzie stawia ławeczki dla zmęczonego przechodnia. Powtarzam, że do tego wszystkiego ręka obca ani się nie dotknęła, a mimojazzdem godzi się nadmienić i to jeszcze, że roboty wszelkie wykonywał w wolnych tylko chwilach, gdyż niemało mu czasu zabierały funkcyje kasyera i rachmistrza rozległych dóbr i jednej z większych fabryk w okolicy!

Przeczytawszy niejedną z nas pono krzyknie: no, no, „walnie i oryginalnie!”. Zapewne, ale wielebym za to dał, gdybym się mógł dowiedzieć, czy dużo jest w kraju naszym ludzi, którzyby, nie mówiąc już o pozostawieniu tak trwałej i wysoce kulturalnej pamiątki, wytrwaleścią zdolni byli sprostać temu zacnemu starcowi?...

Średni brat p. Michała, medyk, uczeń Śniadeckich, większą część życia spędził na wyspach Albionu. I żał słuszny, żał wielki można mieć do niego, że w skromności swej zataił przed Smilesem ten przykład niebywałej wytrwaleości, ze wszech miar godzien uwiecznienia.



M. BYSTOZIEŃSKI

BIAŁGORAJ 1905.

DOM I BRAMA W BILCORAJU.

Ze zbiorów Zygmunta Glogera.

bogate Woynów archiwum, galeria obrazów, nabyte w Białymstoku liczne pamiątki po Brannickich.

Ojciec, wiarus pełen doświadczenia, rozmowami wpajał w swego jedynaka zamiłowanie do rzeczy ojczystych; czcigodna matka, córka żołnierza, przyniósłszy na świat niewygasły kult praw narodowych, przykładnym życiem i zdrowymi radami zagrzewała młode serce do cnót obywatelskich. Pełna cnót i przymiotów do zgrzybiałej starości była żywą kroniką całego Podlasia.

Obok tego i ci, co odwiedzali dom rodzinny, między którymi, że pominię innych, byli tacy jak serdeczny druh ojca, Julian Bartoszewicz, i powinowata matka, Gabriela Żmichowska, w niemalej mierze podsycali owe zamiłowanie do swojszczyzny w młodzieńcu.

Plon lichej nie mógł wyrość z takiego posiewu!

Oddany w Warszawie na słynną wówczas pensję Leszczyńskiego*), chłopiec z takim zapalem i gorliwością wziął się do nauk, że jak

*) Leszczyński, blizki powinowaty Mickiewicza, był jednym z najwybitniejszych w połowie zeszłego stulecia i wielce miłowanym przez młodzież pedagogiem.

mi opowiadała nieboszczka jego matka, zaniepokojony o zdrowie pupila światły przewodnik nieustannie w tej żarliwości musiał go hamować

Już w tej epoce życia bałwochwalczo przywiązany do ziemi i pamiątek, zaczął się szeroko rozglądać po kraju. Będąc bowiem uczniem klas wyższych, a potem studentem nieodżałowanej naszej Szkoły Głównej, corocznie podczas feryi i wakacji puszczał się na wycieczki w dalsze i bliższe okolice kraju, a w swoich rodzinnych kątach zapisywał pieśni odwieczne i prastare podania. A trudności w tem żadnej nie miał: „dobrego panicza z Jeżewa” po obu stronach Narwi znały i kochały zaścianki wszystkie i chaty. Ale bo i jakże znać go nie miały, kiedy ów „panicz” miewał zawsze dla dzieci piękne książeczki, a rówieśników traktując po bratersku, w każdej starej niewieście widział matkę, w kmieciu sędziwym ojca, sprawy ich brał do serca jak własne, odzywał się z szacunkiem i w ramiona całował. Nie myślcie, żeby pan Zygmunt odgrywał komedye; o nie! on zawsze miał serce przejęte jak najszczerszą miłością dla ludu, to z natury jego wypływało.

C. D. N.

M. Federowski.





PUSZCZA MYSZYŃIECKA

2)



TYPY KURPIÓW ZE WSI ZAWAD

fot. K. Ruski.

Na śródmieczu słońca wyszliśmy ze śpiewem i łaskotem bębnowym wraz z kompanią kurpiowską do Jednorożca. Idący z nami kurpie są niepiękni, ubrani z miejska; niewiasty również niezbyt piękne, niektóre jednak postawne i zgrabne, postrojone przeważnie w samodziały. Miejskowy piękny strój niewieści jest mniej jaskrawy od krakowskiego, a nieco podobny do łowickiego; i polega głównie na odrębnym sposobie wiązania chustki i charakterystycznym kroju gorsetu. Najpospolitszy gorset kurpiowski jest cały jednobarwny, pozbawiony wyszywań i tylko na szwach obszyty tasiemką innej barwy; taki gorset mają na sobie pierwsza, trzecia i szósta dziewczyny, stojące w pierwszym rzędzie dołączonej grupy. Obok tego najpospolitszego typu są inne: krótsze, zgrabniejsze i nieraz bardzo pięknie wyszywane w najrozmaitsze wzory o motywach kwiatowych, bardzo przypominających pasy słuckie. W wyjątkowym wypadku dostrzegliśmy z tyłu na gorsecie sznur koralów, uczepiony w poprzek pasa. Niektóre kurpianki, szczególnie starsze, zamiast gorsetu noszą zwykłego kroju kaftany. Chustkę podwójnie złożoną zawsze obwiązują dokoła czoła nakształt przepaski; pod brodą zawiązują bardzo rzadko, inaczej zawiązanej wcale nie widziałem. Włosy wszystkie kurpianki, od dziecka do sivej staruszki, noszą zawsze zaplecione w dwa mocno ściśnięte warkocze opuszczone na plecy; końce ich, ozdobione kokardami, łączy wstążka zwisająca swobodnym łukiem. Samodziałowa spódnica najczęściej bywa jednobarwna, a także zapaska pasiąta i przytem przeważnie szkarłatna (cyno-

ber). W powszednie dni lub w słotę noszą zapaski na ramionach w kształcie krótkich peleryn.

Podczas obu dni świątecznych widzieliśmy kurpi — mężczyzn ubranych tylko po miejsku; dopiero na trzeci dzień, już za Myszyniec, spotykaliśmy ubranych w portki samodziałowe, najczęściej białe. Niektórzy, choć bardzo nieliczni mieli na sobie krótkie czerwone kaftany (w parafii myszyńskiej). Na nogach wszędzie noszą zwykle buty z cholewami; wyjątkowo jednak we wsi Wachu na licznych zgromadzeniach wyborczym dostrzegliśmy jednego kurpia w łapciach skórzanych; łyżczanych zaś zupełnie nie noszą i, jak sami mówią, nie umieliby ich nawet zrobić. U chłopów z parafii kadzidłańskiej, jadących furami do Ostrołki, zauważyłem sukmany brunatne; były one

jednak tak stare, że trudno cokolwiek wywnioskować o ich wyglądzie pierwotnym. Kapeluszy również zupełnie nie widziałem; wszyscy noszą zwykle granatowe czapki z daszkiem.

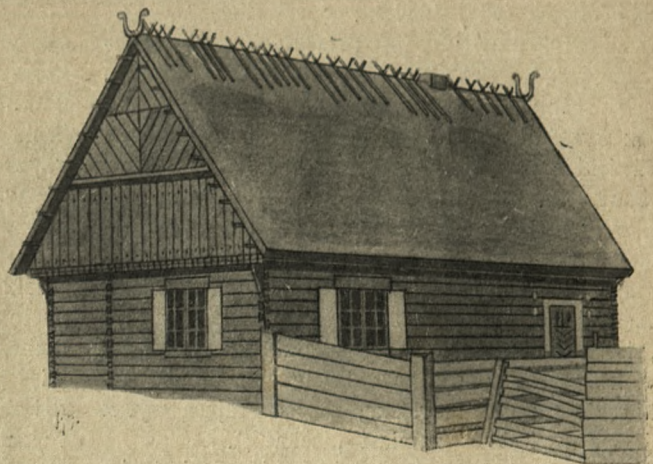
Poświęciwszy kilka chwil dzisiejszemu strojowi kurpiów, powróćmy na święte miejsce. Kompanię jednorożcańską odprowadziliśmy parę wiorst, poczem zatrzymaliśmy się w lesie, puszczając ją naprzód. Po półgodzinnym wypoczynku ruszamy dalej. Wnet zaczynają się lasy sosnowe, które towarzyszą nam aż do Oberek, gdzie, chroniąc się przed nadciągającą burzą, wступujemy do chaty przydrożnej. Gospodyni, bardzo miła i piękna, nie jest jednak kurpianką, bo ani czysto mazurska mowa, ani strój miejski tego nie zdradzają. Po burzy, co sił w nogach, naprzód przez zagajnik i bór, później przez pola, doszliśmy już dobrze po zachodzie, ale jeszcze „za widoku” do Stegny, wsi sąsiedniej z Jednorożcem. Szczególny zbieg okoliczności zaprowadził nas do p. Jana Wróblewskiego, gospodarza inteligentnego, byłego wyborcy, który przyjął nas jak najserdeczniej i ugościł prawdziwie po staropolsku „czem chata bogata”. Ani u niego, ani u kilku przybyłych włościan nie słyszemy tego, charakterystycznego dla kurpi, sykania; jedynie stara matka gospodarza zatrąca trochę wymową kurpiowską. Wiś tę sami stęgnanie i jednorożanie nazywają kurpiowską, a siebie kurpiami, puszcza jednak rozpoczyna się według nich dopiero za rzeką Orzycem; o wsiach tam znajdujących się mówią, że są „na puszczy”. Bliższych określeń, ani imion puszczy nie słyszałem, i dopiero znacznie później, już pod



Ostrołęką, jeden chłop, myśląc o lasach myszyńskich, spytał, czy mi się podobala „Zielona pusca”.

Korzystając z gościnności naszego gospodarza, wypaliśmy się doskonale i nazajutrz po śniadaniu udaliśmy się z nim razem obejrzeć wieś. Nazwę swoją, według opowiadania p. Wróblewskiego, zawdzięcza ona wielkiemu rogowi, który tu niegdyś znaleziono, a który należał do takiego „bydlaka”, co ma jeden róg na środku czoła i zwie się jednorożec. Najcharakterystyczniejsze cechy tej wsi, a jak się później okazało, wszystkich wielkich wsi kurpiowskich są następujące. Droga, prowadząca przez sioło, jest szeroka, nigdzie nie porośnięta, równa jak stół i o ile możliwości—prosta. Po obu jej stronach ciągną się równe, niskie płoty, a za nimi mniej lub więcej zadrzewione zagrody. Chaty wielkie, szerokie, nigdy nie malowane i zawsze drewniane, mają w szczycie deski układane w deseń, a w miejscu gdzie kalenica dachu styka się ze ścianą szczytową, to jest, gdzie u górali stoi pazdur, u kurpi widzimy „szparogi”; są to drewniane rogi, wygięte, jak rogi bawołu, z tą różnicą, że zakończone tępo: zakarbowaną gałką. Poza tem okna w chatach są wielkie, okiennice — bielone; przy chacie bardzo często — kilka pni pasieki. Zresztą, nie oglądając całej wsi, skreśliśmy niedaleko drewnianego, nieciekawego kościołka w drogę do Parciak, któredy wiodła nas wytknięta marszruta. Tutaj żegnamy gościnnego gospodarza i, żalując, że brak czasu nie pozwala nam obejrzeć dwóch starodawnych kapliczek z drewnianymi figurkami, które znajdują się według p. Wróblewskiego na dwóch przeciwnych krańcach Jednorożca, ruszamy dalej w stronę Myszyńca. Droga, którą idziemy, jest wysadzona starodrzewiem; po obu jej stronach rozpościerają się nieskończone, bujne łąki. Przechodzimy kilka mniejszych strug, pokrytych złotymi dzbanuszkami grążeli, i wreszcie stajemy nad rzeką Orzycem.

Krajobraz puszczański nie odznacza się wcale malowniczością. Biedne piaszczyste ziemie nie mogą rodzić bogatych gajów zielonych, ani łąk bujnych. Na piaskach rosną zaledwie jałowce i sosny, a i te sosny dzisiejsze, to niegodne potomki owych olbrzymów leśnych, którymi zawałano drogę zwierzynie na łowach, a wrogom na wojnie. Tylko gdzieniegdzie, kędy jałową ziemię zapładnia odrobina gliny, buja żyto czyste i gęste na chłopa wysoko; a kędy wody, odwiecznie w ziemi stojące, ustawiczną utrzymują wilgoć, — wykwitają szerokie sapy i trzęsawiska, bardziej do mokrych pastwisk niżeli do łąk podobne; idą po nich srebr-



CHATA KURPIOWSKA WE WSI ZALESIU

rys. K. Ruski.

ne smugi od białych jak śnieg, kędzierzawych główek welnianki i różane zorze od nikłych kwiatusków firletki. Tutaj właśnie, nad Orzycem, spotkaliśmy taką oazę śród piaszczystej pustyni; stąd w pełni widać piękny, odwieczny, bagnisty smug nadrzeczny, kwieciami i bujną trawą porośnięty, zewsząd borami zamknięty. Jest to najpiękniejsze miejsce z całej puszczy, i choć tego rodzaju krajobrazy powtarzają się na znacznie szerszą skalę w Grodzieńskim, to jednak tutaj, sąsiadując zewsząd z mizernymi sosnami na piaskach, wydają się dwakroć piękniejsze. Zatrzymujemy się więc na chwilę, kąpiemy w żółtej jak bursztyn, lecz niezmiernie przezroczystej wodzie głębokiego Orzycy, i dopiero napatrzwszy się do syta, brniemy dalej przez piaszczysty bór, a później przez ciche, glaskane wiatrem fale żyta aż do Parciak.

Parciaki—to druga większa wieś kurpiowska na naszej drodze; znowuż widzimy chaty szerokie, drogę równą, szparogi na szczytach; wieś zaparta szerokimi wrotami, które musimy uchylić, aby wejść do niej. Uderza nas tu kilka nowych szczegółów. Przedewszystkiem okiennice nie są już tylko bielone, ale najczęściej malowane w jakiś deseń, zwykle jednak nie ludowy, lecz przyniesiony z miasta; powtóre nad górnym okapem okiennym prawie wszędzie widzimy drewnianą płaskorzeźbę, czasem dosyć piękną; potrzebne wszystkie chałupy są zwrócone do ulicy ścianą szczytową, a róg chaty, który dzieli tę ścianę od licowej, obłożony jest malowanym wązkim pasem drzewa. Pas ten, który przypomina okucie na krawędziach skrzyni, jest nieraz ozdobnie wyrzynany.

Tutaj też, już zupełnie wyraźnie, słyszymy ową słynną wymowę kurpiowską, która odtąd aż do samej Ostrołęki stale nam towarzyszy. Polega ona przedewszystkiem na dodawaniu przedmiękkiemi samogłoskami po mocnych wargowych



spółgłoskach (*p̄ i f*) dźwięku *s* a po słabych wargowych (*b i w*) dźwięku *z* (np. *psiach*, *psić*, *psiwo*, *psierzyna*, *psigura*, *siebie*, *wzieki*, *wzieków*). U pojedynczych osobników ten sposób wymawiania staje się tak wyraźny, że litera, poprzedzająca ulubione dźwięki *s* i *z*, może nawet odpaść (n. p. *sigura*, *sigurka*, *siranka*, *zieki*, *zieków*); naogół jednak tylko *s* po *p i f* brzmi zdecydowanie i wyraźnie u wszystkich kurpi, *z* zaś po *b i w* najczęściej brzmi krótko, przydechowo lub jest zupełnie opuszczane: daleko częściej mówi *kurp* „wieki”, „siebie” niż „wzieki”, „siebie”. Bywają też wypadki nadzwyczajne, w których przydech pojawia się zupełnie nieoczekiwanie przed samogłoską, rozpoczynającą wyraz (n. p. „wziechać” zamiast „jechać”¹⁾).

Drugą ważną cechą tutejszego języka jest niewłaściwe wymawianie spółgłoski *m*, która brzmi w ustach kurpia, jak *n* (n. p. *kanienie*, *zenia*). Poza tem wiele chłopców i wogóle dzieci zamiast wyrazu „tak” mówi z niemiecka „jo”; wogóle jednak mowa kurpi jest czysta i posiada wiele wyrazów i zwrotów starożytnych (np. „u waju” zamiast „u was”).

W owych Parciakach, w których po raz pierwszy usłyszeliśmy klasyczną wymowę kurpiowską, po raz pierwszy też poznajemy nadzwyczajną gościnność kurpi: jakaś młoda gospodyni, stojąca przed chatą i przypatrująca się nam w chwili, gdyśmy stanęli przed nieciekawym zresztą kościołkiem parciackim, zaprasza nas sama do chaty, tłumacząc, żeśmy zmęczeni, że jest gorąco i że powinniśmy odpocząć. Co za szkoda, że czas zbyt krótki nie pozwala nam na żadne nieprzewidziane wycieczki i że choć z żalem musimy odmówić. Wiele tu skarbów mowy, poezji i sztuki ludowej możnaby było zebrać w stosunkowo niezbyt długim czasie przy tak chętnem przyjęciu, jakiegośmy wszędzie doznawali.

Droga od Parciak do Żelaznej wcale nie piękna, prowadzi naprzód przez sapy, zarośnięte welnianką, a później przez wydmy piaskowe, porośnięte rzadką choiną; na pociechę spotykamy mnóstwo wystrojonych kurpianek, śpieszących na mszę do Parciak. Tutaj po raz pierwszy i ostatni widzę nadzwyczajnie oryginalny i przytem bajecznie kolorowy czepek niemowlęcia przy piersi, który z wejrzenia przypomina korowaj weselny, ubrany szyszkami z ciasta. Wieś Żelazną przecinamy wpoprzek, to też widzimy niewiele, ale zagrody i tu obszerne i piękne. Za wsią idziemy środkiem bagnistych, ubogich w kwiaty i trawę łąk. Po prawej stronie drogi zwą się one Gutochą, po lewej Szeroką bielą. Wyrazu „biel” używają tutaj, jako imię pospolite, dla oznaczenia łąk pod-

mokłych; przypuszczać należy, że pochodzi on od owych niezliczonych białych główek welnianki, które pokrywają mlaki, jakby smugami śniegu. Czwartą napotkaną wsią kurpiowską jest piękna Wola Błędowska, obecnie zupełnie wyludniona, gdyż wszyscy jej mieszkańcy są w kościele w Brodowych Łakach; przechodem dostrzegamy tylko, jak w jednej z ostatnich zagród jakaś kurpianka wymalowała na bielonej okiennicy naiwne kwiatuszki w doniczkach. Niedaleko od Woli leży następna wieś — Brodowe Łąki, w której znowu mamy sposobność ujrzenia mnóstwa stroi ludowych, wieś bowiem jest kościelna i ciżba kurpi rozchodzi się z nabożeństwa do domów. Pod Brodowemi Łakami przechodzimy drugą większą rzekę puszczy — Omulew, zarazem granicę gubernii płockiej i łomżyńskiej, oraz, ściśle biorąc, puszczy: Przasnyskiej i Myszynieckiej. Jest ona nieco szersza i znacznie bystrzejsza od Orzyca, ale za to tak płytka, żeśmy ją przechodzili, kąpiąc się, wbród i mieli wody zaledwie po biodra.

Naprzeciw Brodowych Łąk, już w gubernii łomżyńskiej i na wschodnim brzegu Omulwi, leży ludna i piękna wieś — Zawady. Wstępujemy tu do jakiejś zagrody napić się wody, a zaproszeni wchodzimy do wnętrza. Uprzejmy gospodarz, p. Wojciech Olender, opowiada nam wiele ciekawych rzeczy; między innymi dowiadujemy się, że znaczna ilość kurpi emigruje do Ameryki. O tem emigrowaniu rozmawiałem i później z kadzidląskimi chłopami; wszyscy twierdzą, że większa część wychodźców powraca do kraju. Po dokonaniu zdjęcia rodziny naszego gospodarza wracamy do chaty, gdzie już gospodyni zdążyła przygotować herbatę, mleko i odświeżny placek. Tutaj w krótkim czasie zaprzyjaźniamy się jeszcze z innym gospodarzem, który odprowadza nas dobrą wiorstę za wieś, aby pokazać krótszą drogę około Bandys przez właściwą puszcę Myszeniecką. Jakoż poprzez dość piękne łąki i pola, zostawiając daleko na południowy-wschód największe bagno — Karaskę, wychodzimy ścieżkami na leśniczówkę i zagłębiamy się w las. Po lewej ręce widać jeszcze długo wieś Bandysie, za którą w oddaleniu kilkunastomilowym od naszej drogi, prawie pod samą granicą pruską, leżą wsie: Długie, Surowe i Czarnia. W ich okolicy wskutek żyzniejszej gleby mają być najpiękniejsze lasy całej puszczy. Czas nie pozwala nam zbacać z obranej drogi i tylko zdaleka widzimy świerki i świeżą zieleń gajów liściastych, żywo odcinającą się od biednych i wcale nie odwiecznych zagajników i lasów, poprzez które idziemy. W lasach spotykamy kilka polan, pokrytych jednym morzem kłosów, widzimy daleko na północy tuż ponad borem wielkie białe kłęby dymu, zwiastujące pożar leśny, i wreszcie wycho-

¹⁾ Zauważone u chłopca ze wsi Kadzidla.



dzimy na drogę, prowadzącą od Surowego (i Chorzela) do Myszyńca. Odtąd nieprzerwanym borem dochodzimy już dobrze po południu do nieznacznych wyniosłości wzdłuż południowej strony drogi. Przejeżdżający mieszczanin myszyński objaśnia nas, że tu jest właśnie ów las Białuszny i owa góra Szwedzka, przy których kurpie niegdyś (1708 r.) tak twardo bronili szwedom wstępu do puszczy. Niecałą wiorstę dalej po przeciwnej stronie drogi, na samej krawędzi lasu, sterczy wyniosły pagórek, a na nim krzyż, dokoła ogrodzony. Jest to mogiła z 63 r. Na miejscu dawnego niepozornego krzyża postawiono tu przed paru laty inny znacznie wyższy i z wrytym w drzewie napisem. Stąd widać miasto Myszyńiec pośród ogromnej polany, otoczonej zewsząd nikłymi ostatkami dawnej puszczy.

Po wstrętnej, niedawno poprawionej drodze, zawalonej grudami lśniącej, torfiastej ziemi, idziemy ku miastu. Myszyńiec założony był stosunkowo bardzo niedawno. Dopiero w r. 1654 za Jana Kazimierza stanęła tu kapliczka, zamieszkała przez dwóch jezuitów dla odprawiania misy wśród półdzikiej ludności leśnej. Od owej to misy pochodzi nazwa miasta, którą okoliczni chłopcy wymawiają Mysieniec lub Myszeniec. Kiedy podczas najazdu szwedów w r. 1708 kaplica misyjna spłonęła, postawiono w r. 1716 nowy kościół drewniany na podmurowaniu. Obok niego zaczęła się tworzyć osada, tak zwany Myszyńiec Nowy, która szybko wzrastała; już od r. 1782 odbywały się tu targi co poniedziałek i trzy doroczne jarmarki, a dzisiaj, mimo zamknięcia granicy, miasto posiada, nie licząc środowych targów, sześć wielkich jarmarków dorocznych.¹⁾ Drewniany kościół niedawno rozebrano; pozostały z niego tylko zdjęcia fotograficzne, przechowywane u miejscowego proboszcza, i deski, z których ułożono tymczasową kaplicę na miejscowym cmentarzu; na jego miejscu budują

obecnie wielki murowany gotyk, nieco podobny do kościoła św. Floryana na Pradze. W mury dawnej dzwonnicy, stojącej przy kościele, jest podobno wpuszczona kuna żelazna¹⁾; nie widzieliśmy jej jednak, gdyż nie zwiedzaliśmy wcale podwórca kościelnego, zajętego przez rusztowanie.

Nie zastawszy w Myszyńcu znajomego mi p. Śnieżki, nauczyciela, którego przeniesiono do Ostrołki, zgłosiliśmy się do miejscowego proboszcza, księdza kanonika Karwackiego, który przyjął nas nadzwyczaj serdecznie i gościnnie; to też wypoczęliśmy u niego znakomicie. Naza jutrz rano przeszliśmy zdybiałe miasto, które, niby wielka wieś kurpiowska, ciągnie się wzdłuż drogi na przestrzeni paru kilometrów, zauważyliśmy cerkiew, w której co trzy miesiące odprawiają nabożeństwo, i drogą na Kadzidło poszliśmy ku Ostrołęce.

Droga owa, szumnie zwana gościńcem, jest właściwie rzeką szczerego piasku, i tem tylko się różni od pospolitych dróg polnych, że stoją przy niej słupy telegraficzne. Już od lat wielu rząd uznał wagę tej linii komunikacyjnej, łączącej Ostrołkę z granicznym Myszyńcem i pruskim Szczytnem; uchwalono więc z chłopskiej kieszeni (niema tu zupełnie większej posiadłości ziemskiej) podatek i z wielkim hałasem zaczęto budować szosę. Zwieziono mnóstwo kamienia, ustawiono go w kopcu wzdłuż całej drogi, cztery wiorsty piasków pod Ostrołką wybrukowano i... robota nagle stanęła: „kamienie gdzieś poginęły”, a kurz, koła i piasek przyprowadziły wnet owe cztery brukowane wiorsty do należytego porządku; w pośpiechu jednak zapomniano cofnąć podatek szosowy, i chłop okoliczny płaci go do dnia dzisiejszego. Tą tedy historyczną drogą idziemy w kierunku Ostrołki; nikły sosnowy lasek już się skończył; i roztoczyły się niezmierne pola i łąki, ujęte w siny pierścień lasów. Cichy wiaterek lekko szeleści w kłosach już okwitłych i wyczekujących dżdzu.

¹⁾ Podaję daty tych jarmarków, jako ważne dla wycieczek etnograficznych i krajoznawczych: 31 marca, 9 czerwca, 18 sierpnia, 6 października, 17 listopada i 13 stycznia.

(D. N.)

Kazimierz Ruski.

¹⁾ p. „Ziemia” Nr. 1, r. 1911.





DWORY, ZAMKI i PAŁACE.



37. ZAMEK W KRASICZYNI

fot. ze zbior. Związku Stud. Archit. we Lwowie

Nieledwie milę od Przemyśla wznosi się wśród poprzecinanych szeroką wstęgą Sanu, lasów i chat pyszna siedziba Krasickich, zamek krasicyński. W Galicyi jest to drugi przykład (za pierwszy uważać należy zamek w Podhorcach), szeroko pomyślanej budowli artystycznej.!

Zamek ów, fundowany przez Stanisława Krasickiego z Sicina, kasztelana przemyskiego w r. 1592, został ukończony w r. 1603 kosztem syna jego, Marcina Krasickiego, wojewody podolskiego, a przechodząc z rąk do rąk w 1834 r. nabyty zostaje przez ks. Leona Sapiechę. W r. 1852 ulega pożarowi, który strawił też niestety wspaniałe, słynne zbiory w sali jadalnej, portrety papieżów, odrzwia i ozdoby snycerskie, przepalał sklepienia, wypalił marmury, którymi wyłożone były ściany. Dopiero w ostatnich latach zamek w posiadanie biorą książęta Sapiehowie, gromadząc w kaplicy ostatnie szczątki swoich pradziadów, poprzedników w Krasicy.

Założenie zamku czworoboczne z potężnymi wieżycami w rogach. W jednym z rogów umieszczona kaplica, która śmiało może uchodzić za perłę całego zamku.

Bajeczna attyka koronuje całość szlachetnej budowy renesansowej. Zamek na pierwszy rzut oka, czyni imponujące wrażenie; cóż dopiero gdy się przez bramę wjazdową dojdzie do podwórza, gdzie widok na wejście do kaplicy, ujęte w natural-

ną obsłonę krzewów, zaznacza się czarną plamą. Ta część zamku to punktgodzien największej uwagi. Doskonale zachowana na piętrze posiada kaplicę a u dołu groby dobrych synów ojczyzny.

Ślady krużganków, galerye, przypominają świetne chwile chwały, których tak wiele było w dziejach tej biednej ziemi.

Szlachetnie dekorowane bramy wjazdowe, odrzwia, dekoracje



KAPLICA W ZAMKOWA
W KRASICZYNI

fot. ze zbior. Związku Stud. Archit. we Lwowie.



okien świadczą o wielkim zmyśle architektonicznym i doskonałej znajomości renesansu.

Związek Studentów Architektury Politechniki Lwowskiej odwiedzał wielokrotnie to miłe ustronie, zbierając do teczki materiał bardzo ciekawy, tyczący się renesansu polskiego, odcienia wielkiej sztuki odrodzenia. Niezawodnie nie należy na tem tylko poprzestać.

Szczegółowe pomiary zdjęcia rzutów, oraz publikacja szerszego dzieła o zamku tak ciekawym, byłyby bezsprzecznie dowodem należącego

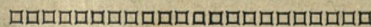


ZAMEK W KRASICZYNI

foto. ze zbior. Związku Stud. Archit. we Lwowie

szacunku dla tak cennych resztek dawnej sztuki polskiej.

Kazimierz Rechowicz.



Z podróży Węgrów w Polsce. ²⁾

W mieście tem i na jego przedmieściach jest dużo kościołów, zdobnych licznymi wieżami. Są tu aż trzy biskupstwa: katolickie, unickie i ormiańskie; biskupstwa katolickie i ormiańskie znajdują się w śródmieściu, unickie zaś na przedmieściu. Kościołów, o ile sam narachować zdołałem, sześćdziesiąt, ale mieszkańcy powiadają, że ich jest przeszło 100. Miasto posiada i zamek, obecnie spustoszony, który wznosi się zaraz za miastem na górze: góra piaszczysta a wewnątrz skalista; widok stamtąd rozległy. Baszty i inne zabudowania z cegły. Z jaśnie wielmożnym panem Adamem Vay wyjechaliśmy ze Lwowa i przenocowaliśmy w wiosce Bakowcach, nazajutrz przybyliśmy do Stryja.

Byliśmy z jaśnie wielmożnym panem w Drohobyczu u pewnego brygadiera moskiewskiego, któremu na rozkaz naszego pana (t. j. Franciszka Rakoczego) jaśnie wielmożny pan Vay muśtrował przybyłych węgrów.

Na rozkaz naszego najjaśniejszego pana wyruszyłem ze Stryja na służbę do niego do Jaworowa, i tu, zameldowawszy się u dworu, jeszcze tegoż dnia na ręce sekretarza, pana Kacpra Beniczky'ego,

złożyłem przysięgę wierności. Wielu z nas pojechało z jaśnie wielmożnym panem z Jaworowa do Jarosławia, nocując we wsi Surowej, która należy do naszego pana. Stąd nazajutrz chciał nasz pan udać się do miasta, ale rzeka San wskutek wielkich deszczów tak wylała na łąki i całą okolicę podmiejską, że podobna była do morza.

Rozkazał nasz pan dwa czółna razem związać, a siadłszy do nich z ośmiu ludźmi, z wielkiem niebezpieczeństwem jechał do miasta, oddalonego o pół mili, i jeszcze tego samego dnia powrócił. Słyszałem od osób wiarogodnych, że powódź pewnemu wojewodzie całą wieś, leżącą między górami i składającą się z trzynastu chat, z ludźmi i z bydłem, nawet z zajazdem i z całą w nim roztańcowaną rzeszą ze wszystkim zniosła.

Z Jarosławia przybyliśmy do Sieniawy, miasta hetmana wielkiego Sieniawskiego, które leży dwie mile dalej przy rzece Sanie; tu ma jasny pan ładne ogrody z figami i innymi cennymi drzewami. Stąd wyruszywszy rano, przybyliśmy do Oleszyc, które pogorzały; jest tam zaledwie kilka domów, inne teraz odbudowują. Sieniawa zaś jest podrzędnym miasteczkiem, odległym od Oleszycy o sześć



mil. Tu stanęliśmy we dworze wymienionego j. wielm. pana. Dom stoi na pagórku, otoczony ogrodami; głęboko pod nim wielki i szeroki staw, dom budowany naksztalt zamku. Podczas naszego pobytu spalili tu jednego złodzieja, który kościoły rabował.

Później dotarliśmy do Kukizowa, również majątku wymienionego jaśnie wielm. pana, gdzie weszliśmy do dworu, który chociaż jest dosyć porządnym, przecież gdyby był gotowy, to i ogród i sam dom byłby ładniejszy; tak położenie jak i ziemia jego są dobre.

Żółkiew leży na równinie, ale tuż obok niej ciągną się wzgórza. Miasto nie jest otoczone murami; jest w niem kilka ładnych kościołów z wieżami, ma i gród, ale i to tylko jest silniejszym zamkiem, wzniesionym na nizinie przy mieście.

Jaworów leży na piaskach, ciągnie się równolegle i nie jest bardzo szeroki; ma około siedmiu czy ośmiu katolickich i rusińskich kościołów. Posiada i gród o drewnianych zabudowaniach, między nimi dużo ładnych dwupiętrowych pałaców, gdzie nasz najjaśniejszy pan dłuższy czas przebywał. Jest on otoczony głębokimi rowami, wypełnionymi wodą; z jednej strony znajduje się przy nim duży staw, szerszy niż strzał z rusznicy, a długości takiej, że nie sięgnąłby przeciwległego brzegu i ze sztucą. Na tym stawie znajduje się młyn o pięciu kamieniach, z drugiej zaś strony odrazu zaczyna się duży ogród, któremu podobnego niema, jak utrzymują, nawet wśród wiedeńskich ogrodów, chociaż po śmierci króla Sobieskiego wielce niszczał. Ogród ten, mający kształt gwiazdy i innych sztucznych figur, sadzony jest w wysokie szpalery cedrowe i lipowe, tak, że zawsze można chodzić w cieniu. Co chwila można było spotkać fontannę i stawy zarybione; po środku ogrodu na stawie stoi łazienka na słupach, w niej wielka wanna ołowiana, miejsce do gier i inne sztuczne osobliwości. Jest tam też dom, gdzie ze ścian wytryskuje woda i splywa szmerząc po stopniach do wanny, a dokoła pełno było różnych ptaków w klatkach drucianych, które teraz stoją puste. W jednej części tego ogrodu są nagromadzone różne cenne gatunki drzew i kwiatów.

Jarosław leży na wybrzeżu Sanu, który pod nim płynie, otoczony jest rowami, a oprócz tego fortami; pomimo to nie jest tak jak dawniej obronny. Budynki niegdyś były ładne, ale nie były tak regularnie zbudowane, jak w innych miastach; niektóre z kamienia, inne z drzewa; katolicy mają trzy kościoły, gruzini jeden; oprócz tego na przedmieściu mają jeszcze pięć kościołów katolicy. Większą część ludności stanowią żydzi, reszta polacy. Tutaj przybywał codziennie

najjaśniejszy pan do najjaśniejszego cara, póki ien sporządzono statków.

Wsiadłszy na statki moskale i my wraz z najjaśniejszym carem o 2-iej po południu (20 sierpnia 1711 roku), wyruszyliśmy z naszym najjaśniejszym panem w czternaście statków do Torunia.

Warszawa leży wzdłuż brzegu Wisły, położona dosyć wysoko nad wodą; miasto nie jest bardzo wielkie, ale dosyć gęsto zabudowane. Dawniej, przypuszczam, była mocniejsza, ale teraz jest prawie bezbronna. Drabanci polscy stoją po czterech przy każdej bramie. Wysokie wały ziemne otaczały ją od strony rzeki, ale zostały one zniszczone; z innych stron była otoczona murem. Mieszkańcami są polacy i niemcy; jest w niej kilka kościołów z wieżami, a domy budowane są porządnie i ozdobnie, ulice szerokie i na przedmieściu i w mieście jest ich więcej, niż dwadzieścia, a przy nich klasztory, należące do różnych zakonów. Na przedmieściu znajduje się dużo ładnych i wysokich budynków i pałaców. Panorama miasta rozlega się daleko. Naprzeciwko Warszawy z drugiej strony wzdłuż Wisły małe miasteczko, zwane Pragą. Przed bramą miasta Warszawy stoi sześć sążni wysoka kolumna kamienna, a na jej szczycie złożona rzeźba, wyobrażająca króla Zygmunta z obnażonym mieczem w jednej ręce a złotym krzyżem w drugiej.

Wyruszywszy z Warszawy, przybyliśmy do Z a k r o c z y m i a, Czerwińska, Wyszogrodu, Płocka, Dobrzynia i Nieszawy, a wreszcie do miasta Torunia, gdzie zsiadłszy ze statków, weszliśmy do miasta, wraz z naszym najjaśniejszym panem, najjaśniejszym carem i innymi moskiewskimi i polskimi panami, i udali się do miejscowego zajazdu, gdzie do późnego wieczoru bawili się, pijąc. Tu skończyła się nasza droga statkami, na których moskale doznali wiele trudności, niebezpieczeństw i zimna, a zwłaszcza na wodach Wisły, gdzie codzień, po osiem, dziewięć, czasem dwanaście razy brodzić musieli w wodzie, holując statki, gdy stawały na mieliźnie. Biedni moskale dużo cierpień i zimna znieść musieli, codzień najmniej godzinę tam i z powrotem ciągnąc statki; czasem i dziewięć statków zgromadziło się razem, natknąwszy się na pnie lub na skały, gdzie i stery nasze i inne sprzęty żeglarskie łamały się i niszczyły. Na pamiątkę zwycięstwa pod Poltawą najjaśniejsza carowa zaprosiła gości, między którymi było dużo dam z miasta; był też obecny książę Dolgorukij z kilkoma moskiewskimi oficerami, i do późnego wieczora wszyscy tańczyli i pili przy strzałach z moździerzy za zdrowie najjaśniejszego pana i innych.

Późno w nocy zaraz przy moście na brzegu Wisły spalono sztuczne ognie. Po strzałach z



moździerzy zapalono herb najjaśniejszego cara, a po tem puszczano w górę rakiety, które na wysokość strzału szły prosto z wielkim hukiem do góry, a tam z trzaskiem pękały na ogniste gwiazdki; to znów ze statków na deskach puszczali w naczyniach sztucznie zmieszany proch, który z wielkim trzaskiem i ogniem pływał po wodzie, a potem rzucono w powietrze jak gdyby ogniste piłki, które, spadając na dół, wypływały bardzo szybko na powierzchnię wody i, pływając z trzaskiem w różnych kierunkach, pękały z wielkim hukiem.

Na lądzie puszczano także takie ognie, ale o wiele większe, które, spadając między publiczność i tam pękając, raziły jednego w brzuch, drugiego w bok, pryskając tak, że ludzie przypatrujący się nie mogli się od nich ustrzedz.

Toruń leży nad brzegiem Wisły, od strony rzeki murem, a z drugiej strony murem, wałami i fossami otoczony, ale wszystkie wały prochem zniszczone; mury stoją jeszcze, tak że miasto jest jeszcze nieco obronne. Miasto dzieli się na dwie części: stare i nowe; są one połączone ze sobą i tylko mur ceglany je dzieli; śródmieście ze swoimi ładnymi budynkami, które są wysokie i podobne malowanym pałacom, a są między nimi i czteropiętrowe, jest tak ładne, że dotąd jeszcze podobnego nie widział; inni, którzy dużo podróżowali, mówią, że miasto jest ładne. Domy zewnątrz i wewnątrz są ładnie zdobione, ulice i rynek szerokie, na rogach ulic są rynny, na ulicach dużo sklepów, w których można dostać różnych towarów. Mieszkańcy są wszyscy prusakami lub niemcami; są tam rozmaici rzemieślnicy, którzy są bardzo cenieni i rzadcy. Jest tam pięć wyznań: katolicy, luteranie, kalwini, moskale i żydzi. Katolicy mają w obydwóch miastach dwa kościoły, a na przedmieściu jeden, oprócz tego są tu trzy klasztory: jezuitów, dominikanów i zakonnic. Luteranie posiadają jeden kościół w obydwóch miastach, mają także wielkie kollegium. Kalwini zaś, ponieważ mało ich jest, gromadzą się w pewnym domu, gdzie są małe organy, na których grają codziennie do śpiewu. Moskale mają cerkiew na przedmieściu; żydzi zaś mieszkają osobno też na przedmieściu, a w soboty jeden do drugiego przychodzą. Z powodu bombardowania dwie ulice miasta są zniszczone i dotąd jeszcze nie zabudowane.

Wyruszywszy na rozkaz naszego pana, przybyliśmy do miasta Bydgoszczy, które teraz z powodu wojny i dżumy jest jak wymarłe; zaledwie tu gdzieś można kogoś dostrzedz. Mimo to jest tu kilka wysokich pałaców i dużo ładnych kościołów z wieżami.

Elbląg, chociaż nie jest tak ozdobny i ładny jak Toruń, jest przecież dosyć porządnym, wielkim i obronnym. Ulice są czyste, rynek za to nie bardzo wielki; wysokie, z cegły stawiane pałace, ciągną się przeważnie wzdłuż ulic. Jest tam pięć ładnych kościołów; jeden z nich należy do katolików, cztery zaś do luteranów, którzy oprócz tego mają jeden kościół na przedmieściu. Mieszkańcy miasta są prusakami.

Miasto leży na równinie między wodami jest bardzo obronne; od dolnej bramy, przez którą jechaliśmy do miasta, są wysokie wały i fosy aż do morza, tak, że fale obmywają mury miasta; z drugiej strony mur ceglany, podwójne wysokie wały i fosy wodne otaczają miasto. Władza zwierzchnia należy do moskali; dużo armat i moździerzy stoi w pogotowiu na murach. Na wodzie między basztami i wewnętrznym murem widziałem blisko dziesięć małych handlowych galer, które, chociaż mniejsze od wojennych, wyróżniają się przecież i kształtem i wielkością; jest poza tem i dużo mniejszych.

Frauenburg nie jest otoczony murami i leży na stromym wybrzeżu morza, która to krawędź ciągnie się dwie mile; szum fal słychać tu aż o dwie mile. Zaraz nad miastem na wzgórzu jest zamek budowany z cegieł. Byłem w Braunsbergu, w mieście otoczone murami, gdzie są nowe z cegieł budowane ładne pałace i domy. Miasto otoczone dookoła murem, głębokimi fosami i wałami, a z drugiej strony płynie w pobliżu rzeka. Są trzy ładne kościoły w mieście.

W Elblągu najjaśniejsza carowa wydała jedną z kobiet swego fraucymeru za męża; wesele odbyło się po południu, o godzinie 2-ej; byli na niem tak car, jak i carowa, nasz najjaśniejszy pan, księżę Dolgorukij, Gołowkin i inni moskiewscy panowie, aż do ósmej godziny tańczyli, dopóki najjaśniejszy car, carowa i wymienione osoby na ulicę z pochodniami nie odprowadzili nowożeńców do trzeciego domu, poczem rozeszli się wszyscy do swoich mieszkań.

W Gdańsku byliśmy w Zeeghauzie, gdzie całą amunicję i wszystką broń pokazał nam „Zeugwarter”; tu widziałem między innymi z ładnego białego marmuru wyrzeźbionego króla polskiego, który im dał różne przywileje; wyrzeźbiony jest w pancerzu, przy nim są złożone podobizny korony polskiej i laski królewskiej ze złożonego srebra. Potem poszliśmy oglądać powozy, a stamtąd do fabrykanta porcelany po filiżanki.

C. D. N.

Tłóm. dr. Adryan Divéky.





Z podróży na Pomorze.

12)

Corocznie obcy królowie obdarowywali ten posąg, czczony przez wszystkich słowian, różnymi darami. W wielu innych miejscowościach posiadał Swantowit świątynie, zarządzane przez kapłanów niższego stopnia. W Arkonie posiadał bóg pysznego białego konia, którego karmił sam kapłan. Wierzono, że Swantowit na tym rumaku wyruszał przeciwko wrogowi swoich wyznawców. Konia tego używano też do wyroczni. Gdy przeciwko jakiej ziemi uchwalono wojnę, to słudzy świątyni układali przed nim oszczepy w trzy rzędy. Przedział pomiędzy rzędami był równy. Przed rozpoczęciem wyprawy wojennej wyprowadzał kapłan po uroczystej modlitwie okielznanego konia Swantowitowego ze stajni do tych rzędów oszczepowych. Kiedy koń przekroczył je, podnosząc naprzód prawą nogę, uważano to za pomyślną wróżbę dla wojny, przeciwnie zaś, gdy koń najpierw podnosił lewe kopyto, był to zły znak, i zmieniano zamiar wojny, którą rozpoczynano dopiero wtedy, gdy koń trzy razy po raz przekroczył rzędy oszczepów, podnosząc najpierw prawą nogę.

Kapłan arkoński był pośrednikiem pomiędzy ludźmi a bóstwem; on jeden miał prawo wstępować próg świątyni, w jego ręku spoczywał skarb państwa, którym rozporządzał; on rozwijał stanicę, która powiewała z drewnianej wieży, stojącej na wale grodowym.

W ścisłym związku z Swantowitem a prawie tak samo czczone były bogi w Korenicy. Podczas gdy Swantowit, jako obrońca całego ludu zawiadował jego wielkimi przedsięwzięciami, koreniccy bogowie: Porenuc (Perunic), Porewit i Rujnawit strzegli rodzimego życia i zajmowali się sprawami krajowymi. Gród korenicki leżał jak Arkona blisko morza i posiadał przyrodzone ubezpieczenie przez bagna i jeziora, w których środku się wznosił. Był też wokoło otoczony potężnym nasypem ziemi. Stały w nim trzy świątynie, bogato przyozdobione sztuką rodzimą a otoczone wielkim ogrodzonym dziedzińcem. Największa z nich stała w środku. Dach jej spoczywał na słupach, zamiast ścian miała pozawieszane purpurowe płachty. Wewnątrz znajdował się posąg Rujnowita, wyrzeźbiony z drzewa dębowego, nadludzkiej wielkości, z siedmioma ludzkimi twarzami na jednej głowie i tyłomaż mieczami, osadzonymi na jednym pasie; ósmy oręż w prawicy boga. Był to bóg kraju i jego obrony. Siedem twarzy oznacza

siedem głównych półwyspów czyli składowych części Rujny, a osadzone są na jednej głowie, bo części te, z których na każdej bóg spogląda osobną twarzą, tworzą tak samo jedną całość, jak owych siedem twarzy jednej głowy. Dla obrony każdego z siedmiu półwyspów ma bóg osobny miecz, a jeden pas, w którym one są osadzone, znamionuje solidarność obrony: wszyscy za jednego.

W drugiej świątyni korenickiej mieścił się posąg Porewita, który posiadał pięć głów i był bez zbroi. W trzeciej świątyni stał posąg Porenuca, mającego cztery twarze na jednej głowie, piątą zaś na piersiach. Bogom korenickim wyprawiano raz w rok uroczystość.

Giesebrecht, zastanawiając się nad religią starych słowian, pisze: między ludami wendyjskimi istniał wielokrotnie spór religijny. Poszczególne kultury ziemskie prawie nigdy nie istniały pokojowo obok siebie jako równouprawnione. Jeden lud wywyższał się nad drugi; walczone o wyższą sławę świątyni i przodownictwo polityczne, które z pierwszą było połączone. Najprzód, o ile wiadomo, posiadał czerezipiański Radegost, najznakomitszą monarchię u lutyków. Gminy czerezipiańskie ustanowiły sobie jednogłośność uchwał. Gdy się kto nie zgadzał z gromadą, bito krnąbrnego, palono i niszczone jego własność lub nakładano wielkie kary pieniężne.

Lutyckie plemiona: retarowie, dołączanie i rysini prowadzili w r. 1043 wojnę z czerezipianami o przewagę polityczną. Czerepianie zwyciężyli lecz zwyciężonym przyszli zaraz z pomocą sasi duńczycy, by zwycięzcy nie urosli zbyt w pychę, więc w końcu ulegli czerezipianie przemocy.

Podczas wielkiego powstania słowian przeciw chrześcijaństwu w r. 1066 była Retra ogniskiem słowian. Lecz już wówczas uchodzili rujnianie za najpotężniejsze plemię słowiańskie, gdyż byli oni gorliwsi niż inni w służbie bożej, i pozostawali w bliższych stosunkach z bogami, więc bano się ich więcej. Znaczenie ich ciągle wzrastało. Helmold powiada, że wobec Swantowita uważano innych bogów za półbogów.

VIII.

W lecie roku 1157 przybił do brzegu Arkony okręt duński. Po fladze i pozłoczonej głowie smoka można było poznać, że to okręt królewski. Kilku mężów wykwintnie ubranych wychodzi z niego i w uroczystym pochodzie zdąża do grodu. Herold



z zieloną gałązką idzie na przedzie drużyny, co jest znakiem, że to wyprawa pokojowa. Poselstwo wchodzi do grodu, słudzy świątyni wychodzą naprzeciw niemu i pytają się, co zacz są i czego sobie życzą. Rzecznik drużyny powiada:

—Przychodzimy złożyć pokłon sławnemu i potężnemu bogowi waszemu Swantowitowi i wybłagać od niego zwycięstwo dla oręża naszego króla.

Wychodzi ze swego mieszkania arcykapłan, [posłowie podchodzą ku niemu, śląc mu uroczyste pozdrowienie przez swego rzecznika, a potem odzywa się rzecznik:

— Władca nasz, król duńczyków, Sween, składa waszemu Swantowitowi, bogowi nad bogami, pokłon i pozdrowienie. Błaga on potężnego boga wojny, patrzącego w przyszłość, w zapalczą walce ze swoimi współzawodnikami o radę, pragnąc wiedzieć, czy wojna skończy się pomyślnie lub czy lepiej jej zaniechać. Ten oto puchar ze szczerego złota składa on bogowi w ofierze za proroctwo.

Z obliczem dumą rozjaśnionem odpowiada arcykapłan, przyjmując dar wspaniały:

— Ludy rzadko pamiętają o naszym bogu, zwłaszcza te ludy, które sprzeniewierzyły się wierze swoich ojców a ugięły się przed władzą boga chrześcijan. Tylko potrzeba—gdy bóg chrześcijan więcej pomódz nie może—przypomina im potężną przysiań, jaką znajduje każdy, kto wielbi jedyne prawdziwego boga nad bogami. Jako nasz Swantowit miażdży i niszczy wszystko, co mu jest przeciwne, tak znowu miłuje się nad wszystkimi, którzy powierzają się jemu. Zapytam naszego wszechwiedzącego boga o radę dla króla chrześcijańskiego, który swojemu bogowi nie ufa, i prosić go będę, by królowi był rad i szczodry.

Następnie zaprowadził posłów na obszerny dziedziniec przed świątynią, sam zaś idzie do swego mieszkania, a słudzy czyszczą plac, przynoszą oszczepy, wbijają w ziemię w rzędy na krzyż w równym oddalenu. Tymczasem z grodu wyjeżdża

trzysta wspaniałych zbrojnych jeźdźców na białych koniach i otacza plac przed świątynią. Jasno błyszczą w słońcu pyszne ich pancerze, a największy i najsilniejszy z jeźdźców trzyma w ręku rozwiniętą chorągiew z orłem, powiewając nią.

TYPY LUDOWE.



BIAŁORUSIN Z POW. MIŃSKIEGO. fot. J. Bułhak

Jest to straż przyboczna boga. Niejeden z duńczyków spogląda trwożliwie na te postacie, z którymi dawniej przychodziło mu się potykać w walce. A straszeni byli ci wojownicy. Nic się im oprzeć nie mogło, gdy rozwinięli świętą stanicę i jak burza błyskawiczna lecieli naprzód, pozostawiając za sobą trupy i zgliszczą.

Teraz wychodzi arcykapłan w białych szatach, zdobnych złotem. Przynosi ze świątyni lśniącą srebrną uzdę, z którą wchodzi do stajni i po chwili wyprowadza stamtąd białego rumaka Swantowita w przepysznej okielznaniu. Grzywa ognistego konia spada bujnie na dół w karbach. Grzebie przedniem prawem kopytem niecierpliwie ziemię, powiewając długim ogonem. Słudzy świątyni i straż rzucają się na widok świętego konia na ziemię. Zaczyna się wyrocznia.

Arcykapłan prowadzi uroczyście rumaka do pierwszego rzędu oszczepów, odmawiając przytem ciągle modlitwę i przeprowadza go przez niego. Wszystkich oczy zwrócone na kopyta konia. Podnosi się lekkie mruczenie, gdy koń przez pierwszy rząd oszczepów przechodzi, podniósłszy wprzódy prawą nogę. Teraz zbliża się do drugiego rzędu: i tu podnosi najpierw prawe kopyto i przekracza rząd. Z tem większym napięciem zwracają się oczy tłumu na trzeci rząd. I tu przestępuje boskie zwierzę równie prawą nogą rząd oszczepów. Zwycięstwo! Swantowit przez swego konia wydał pomyślny wyrok. W milczeniu lecz z wielką powagą odprowadza arcykapłan świętego konia do stajni, składając następnie świętą uzdę w świątyni, poczem wychodzi i drżącym głosem wypowiada poselstwu wyrocznię boga.

— Swantowit rad prawowitemu królowi duń-



czyków, przepowiada mu szczęśliwy wynik wojny!

Uradował się Sween, gdy mu poselstwo przyniosło pomyślną wyrocznię z Arkony. Wyruszył z otuchą, uważając siebie za prawowitego króla na wojnę przeciw swemu współzawodnikowi, ale został pobity. Źle zrozumiał wyrocznię. Swantowit nie jego, lecz jego przeciwnika uznał za prawowitego króla duńczyków.

Duński król, Waldemar I, chciał raz widzieć krew, więc przedsięwziął w lecie 1168 wyprawę wojenną na Arkonę. Nie szedł sam. Jako sprzymierzeńcy ciągnęli z nim z nakazu hercoga saskiego, Henryka Lwa, książę meklenburski, Przebysław, i książęta pomorscy: Kazimierz i Bogusław ze znacznymi posiłkami. Główne dowództwo powierzył król Absalonowi, arcybiskupowi z Roeskilde, głównemu sprawcy i duszy wyprawy. Z wrogami słowian szli więc słowianie, bracia na własnych braci. Czyny te kainowe powtarzają się od czasów Karola Wielkiego do dni dzisiejszych na zgubę słowiańszczyzny. Król duński postanowił zniszczyć potężny gród i Swantowita. Spodziewał się, iż takim sposobem wykoźnieni pogaństwo na wyspie. Z pobliskich lasów poczęto zwozić ogromną ilość drzewa do budowy wielkich proc do ciskania kamieni i taranów. Rozpoczęto oblężenie grodu, usiłując najprzód umieścić proce na wale. Absalon ustawił obóz,

wyznaczywszy nań miejsce od morza do morza, oddzielającego Witów od wybrzeża rujniańskiego. Tymczasem oblężeni dla wzmocnienia swego stanowiska usypali przed bramą grodową wielki pagórek wyłożony darniami. Ufali w siłę swej twierdzy, więc wieży nad bramą nie bronili, poruczając jej obronę chorągwiom i obrazom. Między chorągwiami znajdowała się stаницa, której bōską cześć oddawali. Gdy ją nieśli przed sobą, mogli przedsiębrać wszystko przeciwko ludziom i bogom: wszystko im się udawało. Zabobon szedł tak daleko, iż potęgę małego kawałka sukna uważano za większą, aniżeli siłę króla. Wojsko zajęte było rozmaitemi przygotowaniami do oblężenia. Tymczasem stało się, że duńscy ciury przypadkiem ze swawoli podbiegli pod wał i ciskali okrągłe kamienie na oszańcowanie. Obrońcy Arkony, których to zuchwalstwo więcej rozweselało, aniżeli napawało bojaźnią, wstydzieli się odpowiadać bronią na taką igraszkę, więc woleli przypatrywać się temu, aniżeli odganiać rzucających kamienie. W końcu przecież rozpoczęła się z tego powodu walka na dobre. Duńscy żołnierze opuszczali rozmaite zatrudnienia, śpiesząc swoim z pomocą. Tylko rycerze widzieli w tem zawsze jeszcze igraszkę dziecięcą. Tymczasem walka, powstała z małych przyczyn, zamieniła się w dalszym przebiegu w bitwę wcale nie małą.

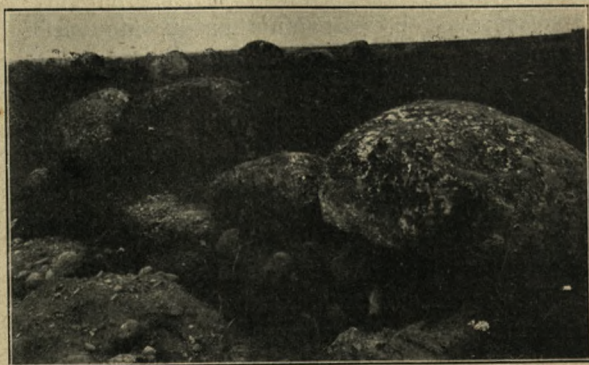
C. D. N.

G. Smólski.



„ŻALY”

We wsi Mątewicy, pod Nowogrodem, w pow. łomżyńskim, na gruntach niektórych gospodarzy są miejsca zwane tutaj przez ludność „żalami”. Miejsca te znajdują się na wzniesieniach, w polu, z obydwóch stron wioski. Na „żalach” od niepamiętnych czasów znajdowały się ogromne kręgi, ułożone z głazów polnych. Głazy te leżały spokojnie dopóki wokoło na polu było sporo kamieni, gdy jednak tych zabrakło, gospodarze zaczęli rozsadzać prochem kamienie i zwozić do domu na budowę piwnic. W ten sposób zniszczono kilkanaście wielkich kręgów, z których każdy dał po kilkaset fur bu-



KAMIEŃ ODWALONY NA „ŻALACH”

fot. W. Stalski.



UKŁAD KAMIENI NA „ŻALACH”
(czarne punkty oznaczają miejsca, z których kamienie zabrano)

koła, ułożonego z kamieni i mającego 14 cm. średnicy. Cała dekoracja tego cmentarzyska składa się ze 128 głazów, które jednak są tu ułożone tylko dla upiększenia. Pod każdym wielkim głazem jest dół, wymurowany małymi kamieniami i stanowiący jakoby piwniczkę, nakrytą z wierzchu. Piwniczki te są zasypane ziemią i drobnymi kamieniami, i w nich według opowiadań znajdowano owe „garnki z popiołem”.

rys. A. Chętnik

Cale cmentarzysko wygląda bardzo ładnie i może być jakby „świątynią dumania” dla ludzi, którym pamięć na prochy przodków daje natchnienie i moc do walki o przyszłość...

Cmentarzysko to jest dziś miejscem wycieczek z Łomży i okolic. Sprawa jednak nie jest jeszcze jasna, dopóki jaki specjalista nie zbada miejsca i nie zarządzi poszukiwań na całym terenie „żałów”. Niepewne też jest ocalenie pamiętki, dopóki z gospodarzem-właścicielem nie zrobi się stałej umowy, co do ogrodzenia cmentarzyska i zabezpieczenia go przed zrujnowaniem na budowę piwnic.

Adam Chętnik.

dulcu. Pod kamieniami, jak opowiadają gospodarze, znajdowano wiele różnego „zielactwa” w postaci dzid i jakby noży. Odnaleziono nawet parę glinianych garnków z popiołem, lecz, że nie znaleziono w nich pieniędzy, więc potłuczono je na kawałki.

W roku zeszłym przy pomocy łomżyńskiego Oddziału T-wa Krajoznawczego udało się ocalić ostatni pierścień kamienny na „żałach”. Cmentarzysko to przedhistoryczne, bo tak jest prawdopodobnie, długie jest 66 metrów i szerokie 17 m. Otoczone jest ono całe wielkimi głazami i składa się z paru kół mniejszych i jednego wielkiego



Z Polsk. Tow. Krajozn.

Listy do Redakcyi, Parę słów odpowiedzi w kwestyi jezior naszych

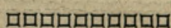
Szanowny Redaktorze!

1) P. W. Szukiewicz w № 28 „Ziemi” z r. b. zarzuca mi, że wyliczając jeziora litewskie w artykule „Dwie Świtezie”, powiadam „Jezioro Trockie albo Brażoła. Ma to być omyłka, gdyż jezioro Trockie nosi nazwę „Galwe”. Na to sprostowanie odpowiadam cytata z Słownika geograficznego T. I. str. 356, gdzie powiedziano: „Brażoła”, czyli Trockie jezioro po litewsku zowie się „Galwe”, wody Brażoły spływają Brażółką do Wilii.” Otóż, jeżeli się omyliłem, to wina tak dobrze Słownika geograficznego, jak i geografów i przyrodników, mieszkających na Litwie, którzy dotąd nie uważali za obowiązek sprostować omyłki, popełnione w Słowniku geograficznym, a przecie sądząc, że od takiego obowiązku uchylać się nie wypada.

2) P. F. Witkowski powiada, że „w artykule moim dane co do wielkości jezior kraju nasze-

W niedzielę dnia 29 b. m. odbyła się ostatnia w r. b. wycieczka zamiejaska Tow. do Konstancina i Obór. Po przybyciu do Konstancina wycieczka udała się do parku miejscowego, gdzie prezes Tow., prof. Kulwiec, wygłosił pogadankę o jesieni. Następnie obejrzano Konstancin, podziwiając piękne wille i europejskie urządzenia tego wykwintnego letniska, założonego na wzór niemieckiego Grünewaldu.

Z Konstancina udano się malowniczą drogą leśną do sąsiedniego majątku Obór, starożytnej siedziby hr. Potulickich, i obejrzawszy park tamtejszy powrócono inną drogą do Konstancina, skąd brzegiem rzeki Jezioro wycieczka udała się do pobliskiego letniska Skolimowa dla zwiedzenia tamtejszego kościółka. Wycieczce sprzyjała piękna pogoda jesienna. Uczestniczyło w niej 91 osób pod przewodnictwem p. Rodysówny.





go są zaczerpnięte widocznie z jakiegoś mylnego źródła, są bowiem niekompletne. Na ten zarzut odpowiadam co następuje:

a) O wyczerpujące, kompletne wiadomości, dotyczące wszystkich jezior naszych, nie chodziło mi wcale, mówiłem tylko o litewskich; na nie-szczęście wyraz „litewski” został przy drukowaniu opuszczony; podawałem kolejno wielkości jezior litewskich, a ubocznie tylko wymieniłem dwa inne.

b) Co do nazw, to jezioro „Li ba Ń s k i e” jest omyłką drukarską; sam korekty nie prowadziłem, w manuskrypcie napisano „L i b a w s k i e”.

c) I ł a w a albo inaczej J e ł a w a (Wehlau), Słownik geograficzny T. 3-ci, str. 264.

d) I ł a w k a albo inaczej J e ł a w a (Preus. Eylau). Słownik geograficzny. T. 3-ci, str. 265.

e) Miasto leżące nad J e z i e r z y c ą (Gerich-see) nazywa się I ł a w a, inaczej J e ł a w a.

f) Jezioro „Ś w i e ż n o w o g r ó d z k a, według badań p. Bolesława Danieyki wzniesione jest nad powierzchnię morza 258 m. (120½ sażeni ros.).

g) Jezioro „Ś w i e ż w o ł y Ń s k a” wzniesione jest nad powierzchnią morza 160 metrów.

Dr. B. Dybowski.

□□□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

× Mieszkaniec Sławkowa, (p. olkuski) Jan Czapla, odkrył na gruntach włościanina Jakóba Czerniaka we wsi Laskach złoża galmanu. Właściciel majątku Kluczy, p. L. Mauve, odkrył kilka złóż rudy żelaznej i błyszczu ołowiu, a mianowicie: złożo rudy żelaznej we własnym majątku Kluczach, cztery złoża rudy żelaznej we własnym majątku Chechle, oraz złożo rudy żelaznej w majątku własnym Malinach i złożo błyszczu ołowiu we wsi Wiślicze.

× Po drodze do Jurborga — czytamy w „Kuryerze Wileńskim” — jadąc statkiem po Niemnie, o wiorst kilkanaście od Kowna, już w gub. suwalskiej, spotyka

się ukryty wśród gór i zieleni śliczny zakątek — Sapieżyski, dawniejszą posiadłość książąt Sapiechów.

U podnóża gór rozłożyło się miasteczko, nieco dalej stoi czasowy drewniany kościółek, a na szczycie góry wznoszą się mury nowobudującej się świątyni.

Bliżej Niemna, przy drodze, stoi cichy, oddawna zamknięty kościółek z czerwonej cegły, prawdziwy skarb wśród pamiątek architektonicznych naszego kraju.

Czasu założenia ściśle określić nie można, bo nie zachowały się żadne dokumenty; mniej więcej wiek XIII—XIV. Styl przejściowy od romańskiego do gotyku, skłaniający się jednak więcej ku gotykowi. Dawniej przed frontem znajdowała się dzwonnica drewniana i dokoła ogrodzenie kamienne, zniszczone obecnie przez miejscowego proboszcza. Ruina grozi tej pamiątce historycznej, brak dachówek, nikt nie dba o podtrzymanie osypujących się kontrforsów i kruszących się ścian. Proboszcz naprawiać dachu nie chce, bo powiada, że przez otwory wchodzi powietrze i uprzystępnia wentylację wewnątrz, niewiadomo jednak, czy w danym wypadku pożądaną. A wewnątrz nieład, kurz, opuszczenie...

W 1812 r. przechodziły tędy wojska francuskie i oddział kirasyerów wraz z końmi zatrzymał się na dobę w tym kościółku. I teraz pokazują kratki pogryzione przez konie. W wielkim ołtarzu przechował się cudowny obraz Pana Jezusa, który przypłynął tutaj podobno na rogach jelenich, umieszczonych pod sufitem z desek w tymże kościółku.

× Tatry polskie otrzymują jeszcze w roku bieżącym nowe schronisko, którego od dawna wyczekują zwolennicy sportów zimowych. Nowe schronisko stanie na Kałatówkach.

Nadzwyczajne walne zebranie tatrzańskiego Towarzystwa narciarzy, odbyte dn. 16 z. m., upoważniło wydział do przystąpienia do budowy kosztem 30,000 koron, z wliczeniem w to 10,000 koron subwencji ministerjalnej.

Schronisko na Kałatówkach będzie wybudowane w stylu domku zakopiańskiego o dwóch obszernych izbach, kuchni i przedpokoju. Przez całe lato, a w zimie podczas wycieczek, będzie schronisko wyposażone w środki żywności.

TREŚĆ: M. Federowski—Zygmunt Gloger (z 1 ryc.); Kazimierz Ruski — Puszcza Myszyniecka (z 2 ryc.). Kazimierz Rehowicz—Dwory, zamki i Pałace, Zamek w Krasiczynie (z 3 ryc.) Dr. Adr. Diveky — Z podróży Węgrów w Polsce. G. Smólski — Z podróży na Pomorze Adam Chętnik—„Zale” (z 2 ryc.). Z Polskiego Tow. Kraj. Listy do Redakcyi. Kronika krajoznawcza. Poza tekstem Typy ludowe: Białorusin. Z naszych krajoznawczych obrazów: Niemen pod Druskienikami.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kujawskie) rysował Mikołaj Wisznicki.—Odbito w Dłocznym Płocie Laskauera.—Składeł i lamał Ignacy Miazga.—Odbijał na maszynie Władysław Kaczorowski.—Klisze wykonane w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki.—Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Piliicy.
